

## Zakonnik i Cyganka

---

Cyganie grali, dziewczyna tańczyła, a bracia zakonni klaskali w rytm muzyki, jakby chcieli zapomnieć o tym świecie, o postach, umartwianiu się, nocnych modlitwach i nędznym życiu.



\*\*\*

Wieczorem, kiedy już zakończyło się ostatnie nabożeństwo ku czci św. Marcina – patrona od miłosierdzia, zaczął padać deszcz, szumiał wiatr, zrobiło się ciemno i grzmiało. Wydawało się, że chmury przyciągają z sobą coś złowieszczonego, albo i smutnego. Wtedy to do bram klasztoru ojców franciszkanów zapukało kilku zziębniętych i przemoczonych deszczem ludzi. Było to trzech mężczyzn i młoda, urocza dziewczyna. Wszyscy cygańskiej krwi, przebrani w stroje taneczne, tak jakby wracali z jakiegoś wieczornego ludowego festynu. Przybyłym towarzyszył stary koń, który ciągnął za sobą wózek z tobołkami.

- Wielebni ojcowie, jest zimno! Prosimy o trochę ciepłej stawy i nocleg – powiedział najstarszy z Cyganów. Brat od furty klasztornej zawołał ojca przeora, a ten widząc biednych ludzi i wspominając świętego Marcina, ulitował się nad nimi.

- Dzień miłosierdzia, więc i wy go dostąpicie – rzekł spokojnie przeor, kazał gości wraz z koniem umieścić w stajni i nakarmić. Burzliwa noc przeminęła szybko, bo już nad ranem jaśniało ciepłymi promieniami słonecznymi. Ze stajni wyszła cygańska dziewczyna, i jakby zapominając, że jest przy klasztorze, zaczęła czesać swoje długie, czarne włosy i zdobić je klejnotami. Zauważył to przez okno brat Marcin, młody zakonnik, pełen siły i nawet uroku. Serce ścisnęło mu mocno i widząc uroczą niewiastę, zaczął się modlić o odstąpienie pokusy. Jednakże stawała się ona coraz silniejsza, tak mocna, że brat Marcin poczerwieniał na widok kobiety, a potem z hukiem zatrzaskało okno.

Cygańska trupa i ich koń opuścili stajnię, po tym, jak dostali coś do jedzenia. Starszy Cygan, chociaż po nim nie było widać, że może mieć dobre manieri, włożył czerwony kapelusz na głowę i poszedł do przeora.

- Wielebny ojcze, dobrze nam tu było i wdzięczni jesteśmy za gościnę, jednakże nie mamy czym zapłacić – powiedział spokojnie i dostojnie niczym jakiś szlachcic.

- O zapłatę nam nie chodzi, bo przecież franciszkanami jesteśmy, a naszą dewizą jest miłosierdzie. Pamięć jeno po sobie dobrą zostawicie, jeśli... - tu przeor przerwał, na chwilę się zawahał, jakby coś przeczynał.

- Jeśli wam, ojcowie, zagramy, zatańczymy i zaśpiewamy! - radośnie dokończył Cygan.

- To przecież klasztor i miejsce skupienia, ale skoro teraz jest karnawał, a wczoraj był odpust św. Marcina, zatem

niech się tak stanie ku radości współbraci i służby – uśmiechnął się tajemniczo przeor, lecz po chwili posmutniał świadomy tego, że tu chyba nie o tańce i radość chodzi.

W południe po odśpiewaniu modlitwy Anioł Pański zakonnicy zebrali się przed klasztorem, oczekując na cygańskie przedstawienie. Stary Cygan trzymał w ręce skrzypce i żwawo pociągał smyczkiem, drugi postukiwał w bębni, a trzeci grał na fujarce. I tak wspólnie wygrali skoczne rytmy, a kiedy już widzowie rozweselili się, to wbiegła przed cygańskimi muzykantami owa piękna dziewczyna. Zamilkli wszyscy i spowaźnieli, a zauważywszy to Cyganie, wstrzymali na chwile granie. Oto bowiem dziewczyna ubrana w czarną suknię, wąską i obcisłą tak mocno, że widać było jej najbardziej pociągające kształty, trzymała w ręce czerwoną dużą, jedwabną chustę z czarnymi frędzlami i zaczęła ją wymachiwać w rytm muzyki i tańca. W jej uszach wisały dzwoniące i mieniące się w promieniach słońca złociste kolczyki. Jej usta czerwone od szminki i zaokrąglone od uśmiechu, rozsiewały wokół radość, a u niektórych nawet wzbudzały pożądanie.

Tylko brat Marcin stał cicho i pokornie. Wpatrywał się tajemniczo w tańczącą Cyganekę. Po chwili poczerwieniał i tży mu spłynęły. Odwrócił się i odszedł do klasztoru.

Cyganie grały, dziewczyna tańczyła, a bracia zakonni i gawiedź klaskali w rytm muzyki, jakby chcieli zapomnieć o tym świecie, o postach, umartwianiu się, nocnych modlitwach i nędznym życiu.

Tego popołudnia i przez dzień następny daremnie szukano brata Marcina. Po dwóch dniach przeor otrzymał list:

Wielebny Ojcze!

Życie to nie cierpienie, ono jest radością,

taką samą jak miłość a miłość nigdy nie powinna pochodzić z cierpienia!

Wróciłem do życia i tak niech pozostanie.

Marcin.

Życie to radość, to miłość mężczyzny i kobiety. Stara to prawda, która umiera w murach klasztornych, w ciszy i samotności przeżerającej duszę, w wiecznym poszukiwaniu szczęścia w zaświatach, lecz na próżno.

Przez następne kilka dni w okolicy chłopcy rozprawiali o wizycie w klasztorze cygańskiej trupy muzyków i mówiono, że było to trzech Cyganów, piękna dziewczyna i jakiś młodzieniec z zakonną tonsurą na głowie, lecz bez habitu.

\*

**Na temat moich książek zob. : [www.marek-sikorski-autor.blog.pl](http://www.marek-sikorski-autor.blog.pl)**



\*

---

Autor: Świat grozy

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)